

Stanisław Olejnik

Kard. Wojtyła - teolog wielki, współczesny, polski

Collectanea Theologica 50/2, 11-33

1980

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Ks. STANISŁAW OLEJNIK, WARSZAWA

KAROL WOJTYŁA — TEOLOG WIELKI, WSPÓŁCZESNY, POLSKI

Jesienią 1974 r. obradował w Rzymie Synod Biskupów, najwyższa rada papieska złożona — w swym zasadniczym trzonie — z reprezentantów wszystkich konferencji episkopatów*. Obrady dotyczyły sprawy podstawowej dla Kościoła, a mianowicie ewangelizacji świata współczesnego. Bez przesady można powiedzieć, że największą rolę odegrał w nim polski kardynał Karol Wojtyła, uznany już wtedy za najwybitniejszego teologa w kolegium kardynalskim i w gronie członków Synodu Biskupów. Jemu to bowiem przypadała trudna rola przygotowania i wygłoszenia na synodzie raportu teologicznego wprowadzającego w temat pracy, tzn. raportu stanowiącego podstawę do dyskusji w drugiej, teologicznej, części obrad synodu. Z zadania swego polski kardynał-teolog wywiązał się wręcz znakomicie.

Jego raport jest dość obszerny, a przede wszystkim wszechstronny w rysowaniu aspektów sprawy ewangelizacji świata. Zawiera wiele ważnych treści współczesnej teologii. U podstaw tego syntetycznego traktatu leży eklezjologia, a w szczególności misja Kościoła głoszenia światu Ewangelii i niesienia mu Chrystusowego zbawienia. Punktem wyjścia refleksji — nie czysto teoretycznej oczywiście, lecz skierowanej ku działaniu — jest Chrystusowy nakaz wyznaczający misję Kościoła w zasięgu powszechnym, również w skali czasów. W tej misji obok głoszenia Ewangelii stoi chrzest, a za nim inne sakramenty z Eucharystią w centrum. Celem zaś ewangelizacji pozostaje zawsze i wszędzie wiara, niezbędna do zbawienia.

Do raportu nie ograniczała się odpowiedzialna rola polskiego kardynała. Mniej może ważnym, ale pod pewnym względem wcale nie łatwiejszym aktem było dokonanie przez niego podsumowania dyskusji plenarnej. Kiedy się odczytuje dwustronicowy tekst podsumowania na tle tak bardzo różnorodnych wypowiedzi uczestników

* Wykład wygłoszony dnia 2 kwietnia 1979 r. w Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie podczas uroczystej sesji naukowej ku czci Ojca świętego Jana Pawła II.

dyskusji plenarnej synodu, jest się ogarniętym podziwem dla syntetyzującego umysłu kardynała, dla jego szczególnej umiejętności pilnego wsluchiwania się w głosy dyskutantów i uchwycenia w nich tego, co łączyło i co wyróżniało tych przedstawicieli wszystkich Kościołów lokalnych prowadzących dialog myśli, kompetentnej, wnikliwej i głęboko zaangażowanej. Widać tu, w najlepszym wydaniu, to co mieliśmy szczęście tyle razy zaobserwować na różnych spotkaniach w Polsce, bardziej lub mniej oficjalnych, którym przewodniczył, w które wprowadzał i którym raczył dawać podsumowanie. Tutaj w ośmiu punktach udało mu się zebrać najważniejsze treści wypowiedzi z zaznaczeniem czynnika pluralizmu, odmienności wypowiedzi. Te punkty zaś — w tytule i w rozwinięciu — mają postać dwuczłonowej koniunkcji zestawiającej uzupełniające się, niekiedy zaś kontrastujące treści.

Metoda zastosowana przez kard. Wojtyłę we wspomnianym wyżej podsumowaniu bogatej dyskusji może się i w danej sytuacji okazać przydatna. Spróbujmy zatem spojrzeć na niego i jego refleksję teologiczną posługując się zestawem kilku koniunkcji cech pozornie opozycyjnych, w rzeczywistości zaś dopełniających się. Ten sposób charakterystyki nie tylko zaciekawi, ale pozwoli lepiej ukazać bogactwo i głębię twórczości wielkiego teologa, a dziś więcej niż teologa, bo Namiestnika Chrystusa.

Spuścizna pisarska Karola Wojtyły jest pokaźna, liczy około 400 pozycji drukowanych. Przeważająca jej część ma charakter teologiczny, bo jest refleksją, prowadzoną mniej lub bardziej metodycznie, nad treścią wiary i z pozycji wiary. Zarysować jej charakter, podsumować osiągnięcia, ukazać główne nurty, a zwłaszcza sięgnąć do jej źródeł i inspiracji — to zadanie kuszące, ale niełatwe. Dla piszącego te słowa jest może łatwiejsze, ponieważ twórczość pisarską kard. Wojtyły śledzi uważnie od samych jej początków.

Tak się złożyło, że kiedy ks. K. Wojtyła w r. 1950 przekazał do druku w „Collectanea Theologica” swój artykuł dotyczący zagadnienia wiary w dziełach św. Jana od Krzyża, zaczynałem tam pracować jako sekretarz redakcji. Pamiętam, jakie to opory trzeba było przełamać, aby wydrukować tę rozprawę, przekraczającą rozmiary dopuszczalne w tego rodzaju czasopiśmie i na tak bardzo specjalistyczny temat. Wtedy właśnie między nami zostały nawiązane więzi koleżeństwa, przechodzącego z czasem w przyjaźń, pogłębione wspólnotą powołania i zainteresowań naukowych. Te dziesiątki lat bliskiego obcowania z Karolem Wojtyłą, z jego myślą i twórczością teologiczną ułatwią mi przedstawienie zasadniczych cech jego teologicznego pisarstwa. Pragnę czegoś więcej, a mianowicie ukazać na tym tle samego teologa, Karola Wojtyłę.

1. Filozof, a jednak teolog

Jest rzeczą ogólnie znaną, że w osobie Karola Wojtyły mamy znakomitego współczesnego filozofa. Liczne artykuły w czasopismach fachowych oraz dwie rozprawy: *Miłość i odpowiedzialność*¹ oraz *Osoba i czyn*², ukazują go w tej właśnie roli. Pierwsza pokazuje go jako filozofa moralności czyli etyka, druga — jako reprezentanta antropologii (filozofii człowieka). Nie jest moim zadaniem prezentować go w roli filozofa. Nawiązując do tej jego twórczości, chciałbym wypuklić, że stał się czymś więcej niż filozofem. Przekroczył wyraźnie i zdecydowanie barierę myśli filozoficznej, odwołując się do Objawienia, czerpiąc ze źródeł prawdy przekazanej z góry. Intuicją wiary ubogacił nateżoną dociekliwość umysłu próbującego dotrzeć do ostatecznych racji rzeczy i człowieka, do najgłębszego sensu życia ludzkiego i do Stwórcy człowieka.

Tak było zresztą, jak się wydaje, od początku. Zdecydowała o tym w pewnej mierze jego formacja umysłowa i duchowa zarówno w seminarium, jak i w czasie studiów uniwersyteckich. Ale chyba bardziej płynęło to z głębi jego duszy, której nie wystarczyło, choćby najgłębiej pojęte, filozofowanie. Próg filozofii przekroczył od początku w swoim myśleniu o Bogu, kiedy Go nazwał „Ojciec” i o człowieku, kiedy go zaczął nazywać „świadomie „bliźnim”.

Jest prawdą, że w pierwszym okresie swej twórczości wykładawczej i pisarskiej Karol Wojtyła był przede wszystkim filozofem. Ale filozofia nie zamyka ram jego myślenia i twórczości. Kiedy prowadzi cykle wykładów bardziej popularne w Krakowie, przekracza nieraz granice filozofii. Znajduje to wyraz i w twórczości specjalistycznej profesora KUL. Świadczy o tym bardzo wymowny dowód. W twórczości filozoficznej Karola Wojtyły przeplatają się, zachodząc na siebie i uzupełniają dwa nurty filozoficzne: tomizm i fenomenologia. Konfrontację myśli tomistycznej z fenomenologią na najwyższym poziomie dokonuje on w zakresie twórczości Maksa Schelera, którą czyni przedmiotem krytycznej analizy³. Otóż nawet te swoje dociekania analityczno-krytyczne ukierunkował wyraźnie w stronę teologii. Zasadniczym bowiem celem zwrócenia uwagi na Schelera, a przez niego na fenomenologię, było zbadanie, czy i w jakiej ewentualnie mierze myśl Schelerowska może okazać się przydatna dla teologii, tzn. odpowiednia dla wyrażenia treści moralności chrześcijańskiej. Wynik analiz doprowadził badacza do wniosku zasadniczo negatywnego, choć — nie całkiem negatywnego. Ukazując najpoważniejsze słabości etyki Schelerowskiej, za-

¹ Por. ks. bp K. Wojtyła, *Miłość i odpowiedzialność. Studium etyczne*, Lublin 1960 (wyd. II: Kraków 1962).

² Por. ks. bp K. Wojtyła, *Osoba i czyn*, Kraków 1969.

³ Por. ks. bp K. Wojtyła, *Ocena możliwości zbudowania etyki chrześcijańskiej przy założeniach systemu Maksa Schelera*, Lublin 1959.

chowie Wojtyła pełne zrozumienie, a nawet uznanie dla metody fenomenologicznej. Będzie do niej sięgał stale, można będzie ją obserwować w jego najważniejszych późniejszych dziełach. Nie jest to jednak przedmiotem obecnego rozpatrzenia. Warto tylko zaznaczyć przebijający się już od początku, choć wtedy mniej uchwytny, nurt myśli teologicznej u profesora etyki na KUL Karola Wojtyły. Ten nurt poszerzy się i pogłębi, kiedy profesor Wojtyła zostanie biskupem, a jeszcze bardziej w czasie — i pod inspiracją — soboru.

2. Analitik z umiejętnością syntezy

Każdego, kto próbuje trochę bliżej zapoznać się z publikacjami naprzód profesora, a później biskupa i kardynała Wojtyły, uderza przede wszystkim przeprowadzona w nich praca analityczna. Analitik to wyborczy, wprost nieźródlny; dociekliwy w śledzeniu odcieni znaczeniowych pojęć, pomysłowy w odkrywaniu aspektów prawdy, odkrywczy w stawianiu coraz dalej idących pytań problemowych. Umie postawić problem, rozwinąć jego szczegółową problematykę, wokół której skupia wyostrzoną uwagę. Docieka głębi prawdy, widzenie sprawy rozjaśnia w koronkowych ciągach subtelnych analiz. Jego rozprawy to mozaikowe bogactwo roztrząsań, o dużej nieraz skali odcieni myśli.

Powyższa charakterystyka dotyczy nie tylko jego twórczości filozoficznej, jako etyka i filozofa-antropologa, lecz również prac teologicznych. Można by to ukazać na wielu przykładach, ramy niniejszych wywodów ograniczają jednak tę możliwość, musimy poprzestać na dwóch. Sięgnijmy naprzód do treści artykułu *Integralny rozwój a eschatologia*⁴. Zagadnienie postawione w nim dotyczy antropologii, jest zresztą umieszczone w ramach antropologicznego tematu wszystkich zamieszczonych tam artykułów. Jest to jednak u K. Wojtyły antropologia teologiczna w jej ukierunkowaniu eschatologicznym. Wychodząc z analizy pewnego tekstu soborowego (KDK 22), przechodzi na płaszczyznę chrystologiczną i rozpatruje „fakt Jezusa Chrystusa”, w którym szuka rozwiązania problemu człowieka. Rysuje następnie personalistyczną wizję śmierci wypracowaną przez współczesną filozofię człowieka, ale ubogaconą i przekroczoną przez prawdę chrześcijańską. Prawda o „ostatecznym spełnieniu człowieka” zostaje związana z prawdą o Królestwie Bożym. W analizie swej uwzględnia autor relację natury i łaski, a dzieło stworzenia wiąże z ekonomią zbawczą. Integralny rozwój osoby ukazuje jako zakorzeniony w tajemnicy paschalnej. U kresu zaś swych analiz dochodzi do powiązania dwóch pozornie rozbież-

⁴ Por. *Colloquium Salutis. Wrocławskie Studia Teologiczne*, nr 7, Wrocław 1975, s. 133—145.

nych nurtów. Za myślą soboru (por. KDK 39) „zespala integralny postęp z eschatologią człowieka w Kościele i świecie zarazem”⁵.

Za drugi przykład ilustrujący prowadzenie analizy teologicznej przez kard. Wojtyłę może posłużyć jego książka *U podstaw odnowy*⁶. Już wyżej wspomniano, że sobór był wielkim źródłem inspiracji w twórczości teologicznej arcybiskupa krakowskiego. Tu warto dodać, że stał się on, w swych dokumentach, przedmiotem jego teologicznej refleksji, a przede wszystkim przedmiotem licznych i głębokich dociekań analitycznych. We wspomnianej zaś tutaj książce mamy analizy tego właśnie typu. Jest ona po prostu zbiorem analiz dotyczących tekstów soborowych, ubogaconych refleksją dotyczącą realizacji soboru.

Byłoby jednak co najmniej niedopatrzaniem ujmować myśl teologiczną kardynała Karola na linii wyłącznie analitycznej i ukazywać go jako niezrównanego mistrza analizy. Bywali wybitni skądinąd uczeni nie mający „zmysłu syntezy”. Znamy takich i boleje my nad tym, że znakomitych skądinąd dociekań nie potrafią oni wiązać w zwarte logicznie układy, a cenne wyniki ich głębokich niekiedy analiz rozchodzą się w nieładzie, jak rozsypane cząstki zerwanego sznura koralu. U Wojtyły jest inaczej. Nie boi się on wprawdzie prowadzić swą myśl po wertepach problemów, po meandrach i rozgałęzieniach sensów i znaczeń, aspektów i odniesień, ale nigdy jej nie gubi. Przeciwnie, widać dobrze, że umie ją prowadzić ku określönemu celowi. Umie doskonale wiązać wszystko w wewnętrzną zorganizowaną całość.

Kiedyś, dość dawno, bo w 1963 r., próbowałem w obszernej recenzji jego książki *Miłość i odpowiedzialność* (w związku z ukazaniem się w Wydawn. Znak jej drugiego wydania) ukazać analityczną wartość tej pracy. Dojrzałem jednak także jej spójność, jej wewnętrzną zwartość. Napisałem wtedy: „Cała książka stanowi po prostu ogromny zbiór subtelnych analiz, mozaikowe bogactwo roztrząsań, o wielkiej nieraz skali odcieni myśli. Spina je i łączy ze sobą jedna, naczelną ideą, którą można by nazwać ideą lub zasadą personalizmu. Z jednej ściśle określonej pozycji rozpatruje autor wszystkie omawiane w swej pracy sprawy: z pozycji bytu i godności osoby ludzkiej”⁷. Wprawdzie omawiana w tej recenzji książka nie leży w nurcie teologicznego dorobku K. Wojtyły, jednak ukazany w niej sposób prowadzenia myśli i umiejętność syntetyzowania jej wyników mają w pełni zastosowanie w tym także nurcie.

⁵ Por. *tamże*, 142.

⁶ Por. kard. K. Wojtyła, *U podstaw odnowy. Studium o realizacji Vaticanum II*, Kraków 1972.

⁷ Aten. Kapł. 66(1963)86.

3. Duszpasterz i teolog

Nie tylko jako filozof, ale także w zakresie teologii Karol Wojtyła umiał sięgać i chętnie sięgał do zagadnień fundamentalnych, a więc ponadczasowych. Z zamiłowaniem i znanstwem pisał na tematy dotyczące przedmiotowych i metodycznych podstaw teologii, zwłaszcza w jej funkcji normatywnej. Jest to więc teoretyk i to miary nieprzeciętnej.

Nigdy jednak nie był teoretykiem zamkniętym w sferze abstrakcji, a oderwanym od życia. W teologii moralnej pisał wprawdzie na tematy z zakresu jej przedmiotu podstawowe, ale i sama teologia moralna — a więc i jego refleksja w tym zakresie — ma wyraźne ukierunkowanie ku życiu, posiada charakter normatywno-praktyczny. *Agenda* — to co czynić należy — jest specyficznym przedmiotem teologii moralnej i racją jej istnienia jako odrębnej dyscypliny teologicznej. Tym właśnie zajmował się i taką teologię uprawiał ks. prof. Wojtyła, późniejszy biskup i kardynał. Ale kiedy został biskupem, z racji specyficznych duszpasterskich zadań swego stanowiska, poszerza zakres zainteresowań badawczych i przedmiot publikacji na dziedzinę teologii duszpasterskiej.

Sobór Watykański II poważnie rozwija i pogłębia ten duszpasterski nurt jego twórczości. Tematyka prac soboru budzi jego refleksję teologiczną. A ponieważ Vaticanum II miało wyraźny charakter pastoralny, co jest widoczne nie tylko w *Konstytucji duszpasterskiej o Kościele w świecie współczesnym*, lecz we wszystkich pozostałych dokumentach soborowych, taki też charakter ma wiele publikacji biskupa i, później, kardynała Wojtyły.

Reprezentatywnym wyrazem tego teologiczno-pastoralnego nurtu twórczości jest jego książka *U podstaw odnowy*⁸. We wstępie tej publikacji zastrzega się autor, aby jej nie traktować jako studium naukowe, lecz jako studium robocze. Jest to jednak refleksja sięgająca głęboko, a dotyczy sprawy realizacji soboru w Polsce. Nie jest ona szukaniem konkretnych sposobów praktycznych ani rozpatrywaniem organizacji czy też techniki działania nad realizacją uchwał soborowych. Nie chodziło bowiem autorowi o to, jak powinien być realizowany sobór, lecz o to, co po prostu znaczy realizować sobór i co zasadniczo należy realizować. W książce znajdujemy analizy tekstów soborowych dotyczących odnowy Kościoła. Autor sięga jednak głębiej do samych podstaw postulowanej odnowy, tzn. do najgłębszych zamierzeń soboru, ukazując kierunki refleksji ojców soborowych i wyniki tej refleksji.

Znamienne jest to przesunięcie akcentu z pytania „jak” na pytanie „co”, a przy tym pogłębianie refleksji przez sięgnięcie do samych źródeł analizowanej myśli Kościoła — i to refleksji, której

⁸ Por. dz. cyt.

autor przypisuje tylko charakter „studium roboczego”. Charakteryzuje ono i rangę samej refleksji duszpasterskiej i osobowość autora, pasterza Kościoła diecezjalnego, odmienną od dość często spotykanego praktycystycznego nastawienia duszpasterzy, którzy często nie widzą ani potrzeby, ani sensu pogłębiania refleksji teologicznej, dotyczącej ich praktyki pastoralnej.

4. Myśliciel i znawca

Znakomitym w swoim rodzaju wyrazem pogłębionej metodycznie refleksji płynącej z wiary, czyli właśnie teologii, są przeprowadzone przez kard. Wojtyłę w marcu 1976 w Watykanie rekolekcje wobec Pawła VI i jego współpracowników. W bezpośredniej relacji po ich zakończeniu oceniono je jako serię rozważań „na bardzo wysokim poziomie teologicznym”. Te rekolekcje zostały u nas wydane drukiem⁹, można się zatem przekonać, że nie była to ocena przesadna.

Słowo wstępne do tej publikacji zechciał napisać ks. kardynał S. Wyszyński. Rysuje w nim te wartości duszy dostojnego konferencjonisty, które pozwoliły mu znakomicie wypełnić zlecone przez Pawła VI zadanie. Pisze też o wierze kardynała Karola, która „stała się ujawnieniem apostołskości żarliwości”¹⁰. Jest to „żywa wiara, wysubtelniona w osobistych studiach, rozważaniach i modlitwie, wolna od dialektyki profesorskiej”¹¹. W tych ostatnich słowach scharakteryzował ks. prymas nie tylko wiarę głosiciela konferencji rekolekcyjnych w Watykanie, ale również w zasadniczym rysie jego teologię, tzn. refleksję nad wiarą i jej konieczny czynnik. Znakomita refleksja teologiczna kardynała Wojtyły jest wolna od „dialektyki profesorskiej”, płynie z głębokich studiów i osobistych przemyśleń.

Nie znajdziemy w pracach K. Wojtyły nadmiaru czynnika erudycyjnego. Często w ogóle się z nim nie liczy, jak to widać choćby na płaszczyźnie odniesień do literatury przedmiotu. Zamierzał być myślicielem, a nie erudytą. Nie znaczy to, by się nie liczył z cudzą myślą, by nie korzystał z niej i jej nie cytował. Warto zwrócić uwagę na to, że nawet w książce przekazującej treść rekolekcji watykańskich spotykamy, i to nierzadko, odnośniki wskazujące na źródła lub afiliacje prowadzonej tam refleksji.

Jego twórczość teologiczną znamionuje brak „dialektyki profesorskiej” może bardziej jeszcze dlatego, że nie ma w niej pasji polemicznej. Wiadomo, że uczeni dowodzą prawdziwości swych tez

⁹ Por. kard. K. Wojtyła, *Znak, któremu sprzeciwić się nie będę. Rekolekcje w Watykanie*, Poznań-Warszawa 1976.

¹⁰ *Tamże*, 5.

¹¹ *Tamże*.

i oryginalności swych stanowisk zazwyczaj na drodze polemiki, w odrzuceniu — bywa, że i odpowiednio przez siebie „przykrojonych”, nie raz w grymasie karykatury — poglądów innych uczonych. Czynią to często w sposób dialektyczny, dokonując syntezy przeciwstawnych sobie, skrajnych stanowisk. Pasja polemiczna, obok żądy oryginalności ożywia, jak każda pasja, stoicką *apatheia* ludzi nauki, nierzadko jednak zaciemniając klarowność wyników ich wysiłku badawczego. Otóż od tej pasji Karol Wojtyła okazuje się wolny. W swych dociekaniach nad prawdą musi niekiedy zająć stanowisko oceniające i krytyczne; rozpraw polemicznych nie znajdziemy w jego dziełach.

Choć nie był erudytą teologicznym, znał dobrze to, co się dzieje w teologii doby obecnej. W swej młodości kapłańskiej odbył gruntowne studia teologiczne, a potem studiował ciągle, pogłębiając od podstaw niejedno zagadnienie, rodzące zwłaszcza trudności i kontrowersje. Brał do ręki wiele publikacji, czytał tylko wybrane. Czytał dużo, nad podziw dużo. Aby zaś mieć czas na to czytanie — zawsze z piórem w ręku dla czynienia odpowiednich notatek — musiał bardzo często oszczędnie gospodarować swoim czasem, zwłaszcza kiedy narastały obowiązki i zajęcia zewnętrzne, naprzód biskupa, później rządcy diecezji, a wreszcie męża stanu Kościoła powszechnego.

Zadziwia jego wyjątkowa skrętność w wykorzystywaniu czasu i szczególna pomysłowość dla zapewnienia sobie czasu na lekturę. Czasu naprawdę nie marnował, umiał wykorzystać takie chwile, które wielu ludzi, a zwłaszcza obciążonych licznymi zajęciami, odliczyłyby na straty. Kiedyś nie tak dawno kardynał Karol wracał z Zakopanego do Krakowa i zechciał piszącego te słowa zabrać z sobą do samochodu. Nie zdziwiło mnie, bo dobrze znałem jego „obyczaje”, że po kwadransie rozmowy rozłożył zmontowany przemyślnie w wozie pulpit-stoliczek, zapalił lampkę stojącą i pograżył się w lekturze. Zatopiony w niej myślą, wydawał się jakby niewrażliwy na trud, wyjątkowo wtedy przykrej i denerwującej, bo wśród gęstej mgły, drogi.

Ma wyjątkowy dar skupiania się przy czytaniu mimo nie sprzyjających warunków zewnętrznych. Łatwo przy tym potrafi przechodzić z czynności zewnętrznych — od których, jako arcypasterz Kościoła krakowskiego wcale się nie uwalniał, lecz do których, przeciwnie, szedł chętnie i nieustannie — do lektury poważnej, do wyjątkowego studium.

Nie jest moim zadaniem charakteryzować tu osobowość naszego obecnego papieża ani dokonywać bilansu charyzmatów, jakimi Bóg go zechciał obdarzyć. W związku jednak z jego powołaniem teologicznym warto zwrócić jeszcze uwagę na posiadany przez niego rzadki dar dwojenia swej uwagi. Wielu ludzi miało okazję przy-

glądać się temu z bliska. Ten przymiot umysłu, który kardynał Karol potrafił w sobie dostrzec i umiał spożytkować, pozwalał mu uczestniczyć w pełni w trudnych pracach zespołowych i jednocześnie dokonywać refleksji na inne tematy, z czytaniem trudnej lektury włącznie. W trakcie pracowitych sesji różnych „komisji” lub „rad” prowadzonych przez ówczesnego metropolitę krakowskiego i naprawdę śledzącego ich przebieg, można było łatwo zaobserwować jego skrętne wykorzystanie tego samego czasu na nieleką lekturę.

Był Wojtyła znawcą teologii, choć nie miał ambicji być „na bieżąco” we wszystkich jej sprawach. Najbardziej interesowały go jej problemy podstawowe oraz zasadnicze linie dociekań. Ze szczególnym zapałem i zapałem podejmował, jak wiadomo, problemy teologicznomoralne i w tej dziedzinie nie dał się nikomu wyprzedzić. Znał nową teologię z publikacji i nieraz zadziwiał zainteresowaniem aktualnie dyskutowanymi problemami teologicznymi. Jednak w spory i dyskusje bieżące sam się nie angażował, zajmując postawę pewnego dystansu w stosunku do rysujących się stanowisk. Płynnie to u niego, jak sądzę, z wielkiego szacunku dla myślicieli i dla ich wielkiego wysiłku poznawczego owocującego w pluralizmie stanowisk i poglądów.

5. Nauczyciel umiejący słuchać

Karol Wojtyła znał teologię współczesną, bo dużo czytał. Czytanie nie było jednak jedynym źródłem jego gruntownej wiedzy teologicznej. Była to jego wielka pasja życiowa, ale wcale nie jedyna. Równie silne, a kto wie czy nie większe, jest jego pragnienie kontaktu osobistego, spotkania z ludźmi, dyskusji i ... słuchania. Metropolita krakowski był cały czas w kontakcie z polską teologią przez żywy kontakt z reprezentującymi ją ludźmi. Spotykał się z nimi często z różnych okazji, bardziej lub mniej oficjalnych.

Byłoby rzeczą interesującą przeanalizować gruntowniej jego zasługi dla rozwoju teologii w Polsce powojennej. Ale to rozszerzyłoby poważnie ramy niniejszego opracowania, a nie wiązało się ściśle z zadaniem ukazania go jako teologa. Trzeba poprzestać na ogólnym stwierdzeniu, że był mecenasem, organizatorem i promotorem polskiej nauki teologicznej; w stopniu wybitnym przyczynił się do podniesienia jej poziomu z tego stanu wyniszczenia, jaki pozostawiła nam wojna. A mógł tego dokonać między innymi dlatego, że będąc biskupem i potem kardynałem, czuł się także teologiem i był w żywym kontakcie z teologami ze wszystkich ośrodków myśli teologicznej w Polsce. Czuł i chyba dalej czuje to wszystko, co czują najlepsi z nich. A czuł dlatego, że słuchał, że potrafił słuchać. Wsłuchiwał się cierpliwie i z zainteresowaniem w ich głosy, zachęcał do wypowiedzi szczerych i odważnych, nigdy nikogo nie znie-

chęcił; nie umiał perorować, ogłędnie i rzadko interweniował, kiedy wypowiedź dyskutanta znacznie przekraczała określony limit czasu. Uczestniczył czynnie w dyskusjach, niekiedy bardzo specjalistycznych, nie przytłaczając jednak innych dyskutantów swym autorytetem ani wypowiedziami.

Na potwierdzenie, że był nauczycielem umiejącym słuchać, można przytoczyć wiele dowodów. Ograniczymy się tutaj do przypomnienia pewnych wydarzeń wysokiej rangi w życiu teologicznym Polski. Chodzi mianowicie o organizowanie co 5 lat kongresu teologów polskich. Dwa ostatnie były przygotowane pod patronatem oraz troskliwym okiem, przy osobistej daleko idącej współpracy kard. Karola Wojtyły jako przewodniczącego Komisji Nauki Katolickiej przy Konferencji Episkopatu Polski. Z tych kilkuset ludzi, głównie profesorów zakładów teologicznych naszego kraju, którzy zebrali się na wielkie 3-dniowe sympozjum wszystkich nauk kościelnych, tylko niektórzy, uczestniczący bezpośrednio w jego przygotowaniu, wiedzieli, jaki udział w wypracowaniu jego programu miał jego organizator. Piszący te słowa, jako członek wymienionej komisji, z bliska obserwujący sprawę, mógłby to pokazać w szczegółach. Może inny przykład jeszcze lepiej zilustruje rzecz, o którą chodzi.

W r. 1972 sekcja teologów moralistów polskich uchwaliła przygotować przez specjalnie powołaną komisję i urządzić kongres, a więc zjazd naukowy potraktowany wyjątkowo troskliwie i w obecności wielu gości, także zagranicznych. Na mnie, jako przewodniczącym sekcji, spoczywał największy ciężar realizacji tej uchwały. Kongres doszedł do skutku, odbył się w dniach 17—19.IX.1974 r. w Krakowie. Akta tego kongresu zostały opublikowane¹² i można w nich znaleźć także pewien wkład, we wstępie merytorycznym do kongresu zawartym w przemówieniu inauguracyjnym, metropolity krakowskiego. W swym przemówieniu na otwarcie obrad przewodniczący sekcji, będący jednocześnie organizatorem kongresu, wspominał o wkładzie kardynała Karola w przygotowanie tego wielkiego zjazdu. Nie podawał jednak szczegółów. Może teraz jest okazja, aby choć coś z tego ujawnić, a to w tym celu, by pokazać, jak pracował ten wielki teolog i nauczyciel teologów polskich, zanim stał się nauczycielem wszystkich teologów w Kościele oraz całego Ludu Bożego.

Ostateczny program tego kongresu miał być przygotowany bezpośrednio po Bożym Narodzeniu w „Księżówce” zakopiańskiej. Tam zostało zwołane posiedzenie rozszerzonej komisji przygotowawczej, tzn. grupy kilkunastu ludzi z różnych stron Polski. Kilku z nich nie przyjechało, przesyłając (lub nie) racje mające usprawiedliwić ich

¹² Por. *Teologia moralna w obliczu aktualnego stanu etosu polskiego. Akta Kongresu Teologów Moralistów Polskich odbytego w Krakowie 17—19 IX 1974*, oprac. ks. S. Olejnik, Kraków 1977.

nieobecność. W tym samym czasie zjechał do Zakopanego, na krótki, jakże zasłużony i konieczny, wypoczynek kardynał Karol i zatrzymał się, jak zazwyczaj, blisko „Księżówki”, bo u siostr urszulanek na Jaszczurówce. Wiedziałem dobrze, że interesuje się bezpośrednio sprawą przygotowywanego kongresu, zdobyłem się więc na odwagę, by go prosić, aby raczył pomóc nam w pracy. Metropolita krakowski zjawił się wśród nas i uczestniczył w obu dniach pracowej sesji. Słuchał, zabierał głos, podsumowywał wnioski. Wypracowany został wtedy program kongresu. W tej sytuacji trudno się dziwić, że kardynał Wojtyła dał znakomite merytoryczne wprowadzenie do jego obrad.

Jego kontakt z teologią żywą, tzn. z teologami, nie ograniczał się tylko do naszego polskiego terenu, lecz miał zasięg międzynarodowy. Znano go szeroko wśród wybitnych teologów europejskich i ceniono, a ceniono głównie za miłe z nim kontakty, za to także, że potrafił ich z zainteresowaniem słuchać. Od wielu lat zaglądają do nas liczni teologowie zachodni. Prawie zawsze ciągną też do Krakowa. A tam przyjmował ich znakomity ośrodek studiów teologicznych i bezpośrednio jego wysoki promotor. Rozmawiał z nimi, przyjmował u siebie, słuchał, a słuchać — podobnie jak rozmawiać i dyskutować — umie znakomicie. Te spotkania teologów zagranicznych z metropolitą Karolem w jego krakowskiej siedzibie pozostawiały na nich niezatarte wrażenie. Miałem nieraz sposobność usłyszeć od nich samych, w kraju i za granicą, uwagi o tych spotkaniach, a były one bez wyjątku bardzo pozytywne. Dawali zresztą temu wyraz i w druku, a entuzjastyczne słowa ks. prof. R. Coste'a, teologa moralisty z Tuluzy, jakie znajdujemy w jego opublikowanym obszernym sprawozdaniu z wizyty w Polsce, mogą być tego dobitnym potwierdzeniem.

Karol Wojtyła spotykał się chętnie z teologami nie tylko w Polsce, lecz i poza granicami kraju. Pierwsze, poważne z nimi spotkania miały miejsce już w czasie studiów specjalistycznych odbywanych za granicą. A potem był sobór i bardzo żywe kontakty z teologami w Rzymie, szczególnie ekspertami soborowymi, tymi oficjalnymi i nieoficjalnymi, których wtedy wielu było w Wiecznym Mieście.

6. Współczesny, w nurcie tradycji

Mimo że kardynał Karol w swej twórczości teologicznej znakomicie pasługuje się abstrakcją, jego teologia nie jest abstrakcyjna w popularnym tego słowa znaczeniu, nie jest oderwana od życia. Ma on niewątpliwie „zmysł metafizyczny”, a do tego dobrą „szkołę” metafizyki, ale ten nurt metafizyczny od wielu już lat stanowi nie eksponowaną, a raczej ukrytą warstwę jego refleksji teologicznej. Jest to warstwa raczej założeń, a nie przedmiotu dociekań. Za-

łożenia metafizyczne, które zaczerpnął od św. Tomasza z Akwinu, były i pozostały zawsze, nigdy nie zakwestionowane, u podłoża jego myśli. Ale od początku sięgał dalej, a pomagało mu w tym oko uwrażliwione na rzeczywistość świata i człowieka, a także bogate, szeroko sięgające doświadczenie życiowe.

Tomasz z Akwinu, jeden z wielkich mistrzów w jego studiach, uwrażliwił go na potrzebę metafizycznych odniesień, on też wyostrzył jego realistyczne spojrzenie na świat i życie. Nie potrafił go jednak zamknąć w kręgu właściwego mu, średniowiecznego doświadczenia. K. Wojtyła sięga do doświadczenia człowieka współczesnego i otwiera się na poglądy dzisiejszych myślicieli. Jego bogatej osobowości teologa nie wystarczyła, nie mogła wystarczyć, wyłącznie esencjalistyczna i racjonalna myśl tomistyczna, musiał ją uzupełnić. A uczynił to znakomicie i to z dwóch stron: na drodze badań nad teologią mistyczną, a nawet w pewnym sensie wejścia w jej nurt, jak też przez zainteresowanie dla fenomenologii i personalizmu. Fenomenologii doświadczał na wytrawnym M. Schelerze, ale miał ją też znacznie bliżej, w środowisku myśli krakowskiej, u prof. R. Ingardena, którego, zresztą nie bez powodu, cenił zawsze bardzo wysoko. Zainteresowanie dla chrześcijańskiej mistyki znalazło znakomity obiekt badawczy w mistrzu wielkim z największych, św. Janie od Krzyża. Ale zrodziło się ono gdzieś w głębszym nurcie jego duszy kontemplującej i poetyckiej.

Nie na przekroczeniu ram tomizmu oczywiście polega współczesność kard. Wojtyły, choć stanowi ono niewątpliwie jeden z warunków jego otwarcia się na współczesny świat życia i myśli. Właściwie już w przypisaniu mu miana teologa stwierdza się *implicite*, że można mu także przypisać przymiot „współczesności”. Liczenie się bowiem z potrzebami człowieka osadzonego w konkretnej sytuacji życia współczesnego wchodzi dziś do definicji teologii, jest istotnym rysem uprawiania jej refleksji. Ale stopień uwrażliwienia na współczesność i „radzenia sobie” z jej problemami może być u poszczególnych teologów różny. Otóż kard. Karola znamionuje ono w stopniu bardzo wyraźnym, nawet wysokim.

Jest to widoczne już na pierwszy rzut oka, przy przeglądaniu bibliografii jego prac teologicznych. U niego nie ma tematów starych, anachronicznych, zwietrzałych; podejmuje tylko tematy żywe, interesujące kręgi ludzi współczesnych. Nie chodzi zresztą wyłącznie o tematy, o podejmowanie zagadnienia. Współczesność Wojtyły tkwi głównie w sposobie naświetlania tych tematów i rozwiązywania problemów teologicznych. Argumentacja, którą się posługuje, jest nie tylko obiektywnie słuszna, ale wydaje się trafiać do współczesnego człowieka, odbiorcy jego myśli. Tematy i problemy mogło mu podsunąć studium książkowe, podsunęły na pewno obrady soboru, którego czuje się dłużnikiem, jak to wspomina we wstępie

do wspomnianej wyżej książki *U podstaw odnowy*. Tego natomiast, że trafia do ludzi, nie da sama tylko lektura ani uczestnictwo w obradach. To płynie z szerokiej i gruntownej znajomości świata, ze zrozumienia, z głębokiego wycucia dzisiejszego człowieka.

Słuszne skądinąd zawołanie, pragnienie i ambicja: „być teologiem, być pisarzem współczesnym” może stać się zmorą dla uczonego i poważnym zagrożeniem dla jego twórczości. Z powodu wielkich i gwałtownych zmian bardzo dziś pluralistycznej rzeczywistości badawczej, wysiłek uchwycenia „na bieżąco” tego, co się dzieje, prowadzi do ujęć fragmentarycznych, niepogłębionych, nawet bardzo powierzchownych. Tym żyje dziennikarstwo, jest to w najlepszym razie tworzywem naukowej publicystyki. Chęć dorównania współczesności rozumianej w sensie tego, co czasowo bardzo bliskie pcha na nieutorowane i pokręcone ścieżki, na wyboistą drogę myśli. Tu nie ma spokoju, nie ma dystansu. Otóż taka gorączka za szybko zmieniającymi się prądami myśli może ogarnąć również teologa. Chce być „na bieżąco”, nie ma odwagi iść „pod prąd”, własną myśl układa bardzo troskliwie „na linii” bieżącego „stylu”, by nie powiedzieć „mody”. Od tego rodzaju zatroskania o współczesność swej myśli teologicznej kard. Wojtyła był całkowicie wolny. Nie tylko nie pisał „po linii” mody, ale nawet nie bardzo się nią interesował.

Wśród licznie przewijających się w Akademii Teologii Katolickiej uczonych zagranicznych, zaproszonych gości, niektórzy próbują nam ukazać również nowe i najnowsze prądy czy kierunki teologiczne na Zachodzie. Jeden z nich, wybitny zresztą teolog moralista niemiecki, próbował w krótkiej syntezie dwugodzinnego wykładu zarysować powojenny rozwój niemieckiej teologii moralnej. Zmieniające się tam prądy myśli ułożył w charakterystyczny ciąg okresów pięcioletnich. Mieliśmy możliwość śledzić wiry i zakręty tej, nie bez racji uchodzącej za czołową w świecie, teologii i konstatować, jak trzeba rzekomo nadążać za zmieniającym tak szybko swe koryta prądem teologicznej myśli współczesnej.

Profesor, a później biskup Wojtyła, choć dużo czytał, nie liczył się z potrzebą konfrontowania swej myśli ze stanowiskami innych. Do sporządzania odnośników nigdy nie miał predylekcji. Nie brał do ręki książki tylko po to, aby ją zacytować. Książek miał u siebie dużo, ale wybierał wśród nich z rozwagą i czytał bardzo uważnie, choć zawsze krytycznie. Książka czytana była pretekstem, może kanwą do jego myślenia samodzielnego i własnej, oryginalnej twórczości. Sam kiedyś scharakteryzował w prywatnej rozmowie rodzaj swej twórczości: nie jestem uczonym, ale raczej myślicielem, szukam nie wiedzy, lecz mądrości. Ta jego wypowiedź była dawno, kiedy jeszcze był profesorem. Później w okresie soborowym stał się także uczonym teologiem. Ale nigdy nie pragnął być uczonym-

-erudytą. Myślicielem pozostał. Stał się teologiem: uczonym i myślicielem.

Sobór zatem przez bliskie kontakty ze stojącymi na jego usługi teologami pogłębił w biskupie Wojtyłe nurt uczoneści. Tutaj właśnie mógł — i musiał — zetknąć się bliżej z tym, co nowe, co współczesne w teologii; co nowe w sensie zresztą ambiwalentnym: prawdziwie postępowe, a więc trwałe, i rzekomo postępowe, a więc tylko efemeryczne. Sobór stał się zresztą dla wszystkich teologów dobrej woli bodźcem i zachętą do odcięcia się od tego, co przebrzmiałe i anachroniczne, a wskaźnikiem i inspiracją, że trzeba zabrać się do odnowy teologii i szukać współczesnych dróg do tej odnowy. Wojtyła przejął się tą zachętą bardzo głęboko. W swej pracy stał się teologiem soborowym. Sobór pozostanie do końca źródłem i natchnieniem jego refleksji teologicznej.

Świeżość i nowoczesność myśli teologicznej kardynała Karola można ilustrować na wielu przykładach. Wystarczy jednak odwołać się do rekolekcji watykańskich, do poruszonych w ich trakcie tematów i co ważniejsze, do sposobu ich rozwijania. Gdyby komuś to nie wystarczyło, bogactwo refleksji teologicznej rozrzuconej po tak licznych jego artykułach przekonuje o tym dowodnie.

By nie być jednak gołosłownym, warto odwołać się do przykładu wymownego, bo dotyczącego podstawowej w teologii — nie tylko w niej — sprawy wiary. Na temat wiary wypowiada się Wojtyła niejednokrotnie, z jasną przy tym świadomością tej przemiany, jaka zaszła w rozumieniu (pojęcia i rzeczywistości) wiary na osi I i II Sobór Watykański. Sam daje wyraz zachodzącego tu znamienego przesunięcia znaczenia, analizując istotne treści konstytucji *Dei Verbum*. Operuje więc egzystencjalnym i personalistycznym rozumieniem pojęcia „wiara”, widząc w niej postawę całego człowieka wobec rzeczywistości zbawczej, odpowiedź całej osobowości ludzkiej na Słowo Boże.

Ten teolog tak współczesny, bo wiążący swą dociekliwą refleksję z żywymi sprawami dzisiejszego świata i Kościoła, z potrzebami i bolączkami szerokich kręgów żywych ludzi, nie manifestuje jednak nigdy rewolucyjnego gestu pogardy czy awersji do przeszłości, do tradycji teologicznej. W teologii zachodniej należy to do „dobrego tonu”, żeby wybrzydzać, by przynajmniej marszczyć gniewnie brwi lub robić kwaśną minę do tego, co było dawniej — piszę „przynajmniej”, bo ostre, wprost wrogie słowa pogardy dla spuścizny przodków są na porządku dziennym. U Wojtyły nie spotykamy się z tym nigdzie; nie znajdziemy u niego żadnych słów nie tylko potępienia, ale choćby polemicznej dezaprobaty dla myśli, którą wypracowały dawne pokolenia teologów. W tym punkcie jest skiej teologii. My znamy to, co było i w wielu, bardzo wielu rzechyba najznakomitszym wyrazem, jakby symbolem dzisiejszej pol-

czach odcinamy się od tego, ale bez gestu faryzejskiego zgorzienia ani tym bardziej zapiekłej pogardy. Raczej omijamy, przekraczamy niedojrzałe czy anachroniczne treści tradycji, rzadko uderzamy w nią wprost. W takim właśnie krytycznym, ale nie napastliwym, wybiórczym odniesieniu do tradycyjnej myśli teologicznej Karol Wojtyła jest znakomitym wyrazem, a może być wzorem.

Hegłowska dialektyka myśli przez antytezy posiada w teologii tylko ograniczoną skuteczność. Krańcowo zaś ostre przeciwstawienie tego, co wydaje się nam pożądane, temu co dotąd było oczywiście lub tym bardziej uświęcone i przez to nietykalne, rodzi zbyt często gorzkie, nawet zatrute owoce. Z tego Wojtyła, wielki teolog, zdawał sobie aż nadto dobrze sprawę. Dlatego też tego, co nowe, nie przeciwstawiał wprost i ostro temu, co było. Nową myślą udoskonalał, rozjaśniał i ubogacał dawne ujęcia i rozumienia.

7. Dla myśli trudnej szukający wyrazu klarownego

Znane są już dziś powszechnie zamiłowania i uzdolnienia literackie Karola Wojtyły. Z jego utworów literackich (ogłaszanych pod pseudonimem) — które już są tłumaczone na różne języki i rozgłaszane przez środki społecznego przekazu — widać, że nie tylko znakomicie włada polszczyzną, ale ma i w tej dziedzinie ambicje twórcze.

Ten rodzaj zamiłowań twórczych zrodził się zresztą u niego chyba jako pierwszy, wyprzedzając inne. Wiemy, że po maturze zapisał się na Uniwersytet Jagielloński właśnie na studia polonistyczne. Kochał piękno mowy polskiej, z wielkim zamiłowaniem czytał dzieła literackie, smakował w poezji. Próbował swych uzdolnień aktorskich w teatrze rapsodycznym u Kotlarczyka i wraz z nim — właśnie w teatrze, w którym piękno mowy wielkich utworów literackich było dominującym, prawie jedynym czynnikiem teatralnego przekazu. A potem żył teatrem. Żywo dyskutował spektakle krakowskie wielkich dramatów. A trzeba przypomnieć, że w latach powojennych Kraków był znów, jak w latach zaborczych, pierwszym miastem teatralnym Polski; Warszawa dopiero dźwigała się z gruzów, by z czasem ściągnąć do siebie najwybitniejszych aktorów i reżyserów. A kiedy przyjeżdżał do Warszawy, interesowały go, nie tylko z opowiadania, sztuki tu wystawiane. Warto wspomnieć, ile zręcznych zabiegów trzeba było podjąć, aby z loży Teatru Narodowego mógł obejrzeć Mickiewiczowskie „Dziady” w inscenizacji Dejmka.

Uzdolnienia i zamiłowania literackie nieczęsto jednak spotykają się z pasją myśliciela. Spotkanie takie jest jednak możliwe, a skierowanie „lawy gorącej słowa” w głęboki nurt myśli docieklwej dało nam znakomity cykl *Nad głębiami* Asnyka, czy genialne

utwory Norwida. Może najlepiej właśnie do Norwida można przyrównać Wojtyłę jako pisarza, zwłaszcza we wcześniejszym okresie jego pisarstwa. Wiadomo bowiem, że Norwid jest piękny i głęboki, ale język jego nie jest łatwy.

Wojtyła to człowiek wielkich pasji i dlatego właśnie tak nieprzejętny. Pasja literacka była tylko jedną z wielu. Jego pasja poznawcza ujmowała intuicję w żelazne ramy dociekliwości, a myśleniu twórczemu narzuciła surowe wymagania ścisłości. Jako profesor akademicki — ten zaś rodzaj powołania stawiał do końca bardzo wysoko — myślał i musiał myśleć, ze ścisłością naukową. Myśleć ściśle i wyrażać to językiem jasnym nie jest rzeczą tak zwyczajną. Zapędy zaś literackie są twardo rugowane przez ściśle wymagania języka naukowego.

Dziś z uznaniem i podziwem śledzimy rozwój w sposobie przedstawiania trudnych zagadnień teologicznych w ciągu minionych 30 lat przez profesora, później profesora i biskupa, wreszcie kardynała Wojtyłę. Powoli — głównie chyba pod wpływem wymagań duszpasterskich — uwalnia się od języka uczoneości trudnej i zawilej. Czując powagę i głębię myślenia, jakby obawiał się, że zdania tworzone nie udźwigną i nie przekażą całego ciężaru myśli. Dlatego zawilgoceniem, szerokością dopełnień w zdaniach złożonych, a także nawrotami myśli usiłował umożliwić percepcję. Nawet zaprawieni w ścisłym myśleniu musieli czynić dużo wysiłku, by nie zagubić się przy śledzeniu nieprostych, nie udeptanych ścieżek jego dociekliwości poznawczej. Ale okres przewycięzania zawilgocenia stylu szczęśliwie minął. W pracach teologicznych pozostała głęboka refleksja i troska o ściśle wyrażanie myśli, doszła jednak zrozumiałość i jasność wyводу. Nietrudno tu doszukać się źródeł tej metamorfozy, leży ona w bardzo poważnym traktowaniu funkcji profetycznej przez biskupa krakowskiego, której poświęcił, z wielką hojnością, owoce swego pisarstwa teologicznego i duszpasterskiego. Rekolekcje watykańskie są już znakomitym osiągnięciem w ewolucji stylu pisarskiego wyrażającego refleksję teologiczną Karola Wojtyły. Jego myśl jest tu klarowna, na miarę zadania wprost kryształowo jasna.

8. Mistyk zaangażowany w świecie

Teologią mistyczną zajmował się z zamiłowaniem i znanstwem. Studiował jednego z największych pisarzy mistycznych, św. Jana od Krzyża, a praca o tym mistyku hiszpańskim dała mu tytuł doktora teologii. To była dobra zaprawa w teologii mistycznej. Ale na tym się nie skończyło. Wojtyła studiował także innych wielkich mistrzów tej gałęzi — tak odmiennej, bo na swoistym doświadczeniu opartej — wiedzy teologicznej. Zafascynowała go, świecąca

subtelnym blaskiem mistycznym, postać trapezisty Tomasza Mertona. Biskup Karol podziwiał świetne piarstwo tego znakomitego, tak na dzisiejsze czasy, autora. W pewnej rozmowie wyraził Wojtyła zdziwienie, że to w Stanach Zjednoczonych, w świecie aktywnizmu i praktycznego zmaterializowania nie mającego tradycji teologicznej, a tym bardziej mistycznej, mógł się objawić ten piararz ukazujący głębię życia mistycznego w sposób nowoczesny i pociągający.

Zainteresowanie kardynała Wojtyły dla życia mistycznego i twórczości w tej dziedzinie, może poświadczyć jeszcze jeden przykład. Chodzi o s. Faustynę Kowalską, zakonnicę polską z okresu sprzed ostatniej wojny światowej, której doświadczeniu mistycznemu zawdzięczamy rozwijające się znów, po okresie pewnych trudności, nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego. Bliższe zainteresowanie się jej spuścizną piarską pozwoliło odkryć w niej zupełnie nieprzeczuwaną głębię, a samą s. Faustynę sytuować, jak się wydaje, w zespole wielkich przedstawicielek mistyki w skali ogólnokościelnej.

Sam arcypasterz Kościoła krakowskiego nie piarł dzieł mistycznych. Jego jednak mistyka leży u samych podstaw piarstwa teologicznego. By jednak nie wywołać nieporozumień, trzeba zaznaczyć, że mistykę rozumie się tu szerzej niż w sensie nadprzyrodzonej kontemplacji Boga, której doświadczali niektórzy święci, jak np. Franciszek z Asyżu. O takich stanach nie jest mi wiadomo u kard. Karola, on sam tylko mógłby o nich piarć. A jednak życie kontemplacyjne w szerszym tego słowa znaczeniu — to znaczy duch modlitwy, pewien rodzaj intuicji Boga, bardzo bliski z nim kontakt duchowy — było udziałem Karola Wojtyły.

Każdy, kto miał trochę bliższy dostęp do niego, mógł łatwo zaobserwować, jak się on modlił i ile czasu poświęcał na modlitwę. Ks. Jan Zieja wspomina, że pierwsze spotkanie z obecnym papieżem zapamiętał, bo było ono w kaplicy urszulańskiej na Powiśle w Warszawie, kiedy to spotkanego profesora KUL Wojtyłę ujrzał leżącego krzyżem. Zresztą prawie każda z mieszkających tam nieco dłużej sióstr na podstawie własnej obserwacji mogłaby dużo powiedzieć o rozmodlonym profesorsze, a potem biskupie Karolu.

Kontemplacja modlitewna kard. Karola wspiera się na tych samych podstawach, co każda autentyczna modlitwa, tzn. na wierze, nadziei i miłości. Płynię z tych samych źródeł łaski, co każdy żywy kontakt z Bogiem. Te podstawy i źródła kontemplacji prawdy Bożej u Wojtyły może odkryć każdy, nawet ten, kto nie spotkał się z nim osobiście ani razu, odczytując niektóre jego publikacje teologiczne, a zwłaszcza, jak sądzę, *Znak, któremu sprzeciwiać się będą*. Treść rekolekcji w Watykanie pozornie tak daleka od osobistych nastawień, w rzeczywistości stanowi dość przejrzyste, choć

nie zamierzone, ujawnienie religijnej i modlitewnej głębi ducha rekolekcjonisty.¹³

Do tej właśnie warstwy rekolekcji, do tego ich zaplecza i podłoża sięgnął wzrok ks. kard. Stefana Wyszyńskiego, opatrującego słowem wstępnym polskie wydanie dzieła przekazującego treść rekolekcji. Czytamy w nim, że wezwany przez Pawła VI do przeprowadzenia dorocznych rekolekcji w Watykanie „z pełną uległością i ufnością w pomoc Ducha Świętego, podjął biskup Krakowa to zaszczytne zadanie. Wprowadził w nie swoją wiarę, dorobek żarliwej modlitwy i doświadczenie pasterskie. Ubogacony tymi darami, mógł wypełnić zleczone mu zadanie, wnosząc optymizm człowieka silnego w wierze (...) Biskup Karol niósł Dobrą Nowinę z franciszkańską pokorą i głębią miłości. Żywa wiara, wysubtelniona w osobistych studiach, rozważaniach i modlitwie (...) stała się ujawnieniem apostołskiej żarliwości, która jedynie zdoła dziś odnowić oblicze ziemi Bożej”¹⁴.

Karol Wojtyła nie pisał dzieł ascetyczno-mistycznych. Nie oznacza to jednak, aby z jego twórczości pisarskiej nie przeświecały treści z zakresu teologii życia wewnętrznego, a w szczególności sprawa modlitwy. W rekolekcjach watykańskich nurt ten zaznacza się bardzo wyraźnie, szczególnie w trzech rozważaniach tajemnic różańcowych, w rozważaniu na godzinę świętą poświęconemu modlitwie Pana Jezusa w Ogrójcu, wreszcie w rozważaniu Drogi Krzyżowej. W refleksji eucharystycznej, pasyjnej i różańcowej znajdujemy nie tylko wyraz kontemplacyjnej duszy kard. Wojtyły, ale, jak można przypuszczać, najgłębszy religijny fundament całej jego teologicznej twórczości.

Znak, któremu sprzeciwiać się będą jest jednym z ostatnich świadectw teologicznej refleksji rozmodlonego myśliciela krakowskiego. Nurt zaś kontemplacji towarzyszył mu, istniał w nim, uchwytny, już dawniej, właściwie zawsze. Jego ranne długie, bardzo długie rozmyślanie było kontemplacyjnym rozważaniem prawdy o Bogu w Chrystusie i o człowieku.

Niech czytelnik wybaczy włączenie tu pewnego osobistego wyznania. 25—30 lat temu, kiedy Karol Wojtyła nie był jeszcze biskupem i miał do dyspozycji tylko jeden pokój, u boku ks. prof. Ignacego Różyckiego, było mi dane z bliska podpatrzeć to, co czyni, kiedy i jak się modli, a nawet więcej — jak notuje w swych soliloquiach najgłębsze przemyślenia wiary, a więc z natury teologiczne. Trzeba uznać za błogosławione ubóstwo profesora Wojtyły, które dało okazję innemu profesorowi nocującemu nieraz przy Kanoniczej w Krakowie, uświadomić sobie z wielkim przejęciem, jakie

¹³ Por. np. *Znak, któremu...*, dz. cyt., 94 n.

¹⁴ Por. *tamże*, 5.

to jest najgłębsze, choć nie wypowiedane źródło jego płodnej i odkrywczą myśli teologicznej. Na klęczniku było Pismo św. i notatnik z charakterystyczną żywą paginą wyprowadzaną naprzód, stanowiącą więc jakby drogowskaz ku nowym przemyśleniom. Tę żywą paginę z natchnienia biblijnego prznosił on także na notatki wykładowcy i przemyślenia filozoficzne. Może być ona symbolem przekraczania granic filozofii już od początku twórczości pisarskiej profesora etyki na KUL. Była chyba także przekraczaniem samej teologii ku kontemplacji prawdy.

9. Polski teolog Kościoła powszechnego

Kontakty kard. Wojtyły z szerokim światem i różnymi kręgami współczesnej myśli teologicznej, praca na soborze i w kolejnych synodach biskupów, przy znajomości wielu języków, pilne i wnikliwe wczytywanie się w cenniejsze prace teologiczne — wszystko to ukształtowało jego postawę myślową jako otwartą. Horyzonty jego myśli były szerokie, nie ma w nich nawet cienia zaścianka. Jest to myśl Europejczyka w dobrym tego słowa znaczeniu. W wymiarach zaś kościelnych myśl profesora, a później i dostojnika zaangażowanego z wielką znajomością w myślenie ogólnokościelne i w problemy powszechnego Kościoła. Zawsze jednak był on i czuł się w tym wszystkim Polakiem, polskim profesorem moralistą, polskim biskupem i kardynałem.

Również w zakresie twórczości teologicznej wyraźnie przebija jego polskość. Podejmował w niej wprawdzie często problemy Kościoła w ogóle i problemy ogólnoludzkie, ale nawet wtedy była to twórczość polska, refleksja polskiego teologa. Polskość jego pisarstwa teologicznego nie ograniczała się tylko do języka, choć ten poliglota zawsze go cenil jako ojczysty i władał nim znakomicie. Ta polskość wyraża się w treści, która dotyczy wprost naszej rzeczywistości lub do niej nawiazuje.

Polski nurt myśli w pracach przeznaczonych tylko dla nas jest czymś zrozumiałym. Nie jest natomiast oczywisty fakt odwoływania się do polskich treści w refleksji teologicznej przeznaczonej dla ludzi spoza naszego narodu i kręgu polskiej kultury. To zaś uderza u kard. Karola, budząc w nas uzasadnioną dumę i radość. A że tak jest rzeczywiście, można się przekonać, studiując uważnie treść rekolekcji w Watykanie. Warto ujawnić występujące tam „treści polskie”.

Może to nie jest ważne, ale jest bardzo miłe, że w trakcie swych rekolekcji wobec Pawła VI, jego domowników i pracowników Kurii Rzymskiej kard. Wojtyła wspomina kilkakrotnie polskich teologów¹⁵. Odwołuje się także do polskiej twórczości pozanaukowej, tzn. do dawnej pieśni i współczesnej piosenki religijnej. Pieśnią jest ko-

łęda *Bóg się rodzi*¹⁶. Wspomina też na innym miejscu, jedną ze współczesnych młodzieżowych piosenek religijnych przytaczając osiem wierszy tekstu *Gdy w jasną, pogodną, cichą noc*.

Innym motywem polskim w *Znaku, któremu sprzeciwiać się będą*, jest pewien osobisty nurt przeżyć metropolity krakowskiego. Tak więc w dłuższym opisie małuje wobec znakomitego audytorium w kaplicy św. Matyldy w Watykanie swoje — jako kilkunastoletniego chłopca — wielkie przeżycie religijne związane z liturgią „ciemnej jutrzni” w W. Srode w katedrze wawelskiej¹⁷. W konferencji o kapłaństwie nawiązuje do swych częstych rozmów z alumnami seminarium krakowskiego, z których każdemu dawał możliwość choć kilkuminutowego spotkania z sobą. Odpowiedzi ich na pytanie, jak i gdzie zbudziło się ich powołanie kapłańskie, stają się punktem wyjścia dla głębszej w tym przedmiocie refleksji biskupa Krakowa¹⁸. I jeszcze jedno wyznanie tego typu. Referując treść wydanej w 1975 r. w Krakowie książki pt. *Kim jest dla mnie Jezus Chrystus?*, stanowiącej wynik ankiety ogłoszonej przez „Tygodnik Powszechny”, daje dobitny wyraz swemu odczytaniu zawartych w niej wypowiedzi¹⁹.

Odwołanie się do bł. Maksymiliana Kolbego w wywodzie teologicznym dotyczącym ścisłego związku między miłością a zbawieniem — nawet w kontekście motywu obozów koncentracyjnych, tego „symbolu piekła” na ziemi, nawet ze wskazaniem Oświęcimia — może już nie wiązać dobitnie czynnika polskości, ponieważ o. Maksymilian stał się, w pewnym sensie, wartością i własnością powszechnego Kościoła²⁰.

Niektóre z motywów polskich w treści omawianego tu dzieła mają charakter odwołania się do polskiej rzeczywistości, głównie religijnej. Tak więc w refleksji nad faktem nawiedzenia w ramach rozważania radosnych tajemnic różańcowych rysuje peregrynację obrazu M. B. Jasnogórskiej w Polsce²¹. Ponadto godne zaznaczenia jest — przekazane, w związku z rozpatrywaniem wolności czło-

¹⁵ Por. *tamże*, 19, 121, 150.

¹⁶ Na marginesie tej kolędy snuje następującą refleksję: „Jest to pieśń jedna z bardzo wielu, a równocześnie poniekąd jedyna, gdy idzie o wyraz skupienia na tajemnicy Wcielonego Boga. Jest to tajemnica, która łączy w sobie przeciwieństwa: światłość i mrok nocy, nieskończoność Boga i ograniczenie człowieka, chwałę i uniżenie, nieśmiertelność i śmiertelność, Bóstwo i ubóstwo człowieka” (*tamże*, 37 n.).

¹⁷ Por. *tamże*, 67 n.

¹⁸ Por. *tamże*, 100.

¹⁹ „Jako biskup i duszpasterz czytałem tę książkę z wielkim przejęciem”; „I właśnie w tej swojej szczerości wypowiedzi owe ukazują czytelnikowi, który właśnie jest biskupem i duszpasterzem, jakie są bogactwa łaski, czym jest miłość Chrystusa, przewyższająca wszelką wiedzę (Ef 3,19)” (*tamże*, 82).

²⁰ Por. *tamże*, 83.

²¹ Por. *tamże*, 37.

wieka i jego zdolności do dokonywania wyboru — spostrzeżenie dotyczące „licznych piosenek młodzieżowych nowej fali, których wiele słyszy się teraz w Polsce”²².

By zamknąć listę polskich motywów podniesionych w trakcie rekolekcji watykańskich przez metropolitę Karola, zaznaczymy jego parokrotne odwołanie się do dwóch charakterystycznych rysów naszej religijności. Chodzi mianowicie o nabożeństwo do Męki Pańskiej i o pobożność maryjną. Wspomina więc o polskich sanktuariach, takich jak Kalwaria Zebrzydowska²³. Ukazuje także polskie nabożeństwo Gorzkich Żalów, przytaczając nawet ich kilka wersetów w związku z rozważaniem biczowania P. Jezusa.

Nawet pobieżne zapoznanie się z opublikowaną treścią rekolekcji watykańskich pozostawia wrażenie, że są to rekolekcje w poważnym stopniu maryjne, że wyraził w nich rekolekcjonista ten tak głęboko polski rys i swoją rozmodloną na różańcu duszę czciciela Matki Bożej. Mamy bowiem trzy konferencje poświęcone rozważaniom wszystkich 15 tajemnic różańca. Ponadto ostatnia konferencja rekolekcyjna, stanowiąca rekapitulację całości, poświęcona jest głównie „tajemnicy Maryi Matki Kościoła”. Nawiązania do NMP znajdujemy gęsto rozrzucone w tych konferencjach, w których ukazuje się osobę Chrystusa i maluje Jego dzieło zbawcze. Dotyczy to szczególnie konferencji VIII, o Odkupieniu dokonanym przez Jezusa Chrystusa. Konferencjonista sytuuje tu przy Jezusie Odkupicielu Jego Najświętszą Matkę, która „ma swoje prawa”; podkreśla udział tej *alma socia Christi* w dziele zbawienia świata.

Motyw maryjny występuje nie tylko raz w teologicznej twórczości kard. Wojtyły. Byłoby rzeczą zbyt uciążliwą śledzić jego wątki w rodzaju np. tego, jaki występuje w zakończeniu pracy *U podstaw odnowy*, gdzie pisze o „pokornym i ufnym zawierzeniu” Matce Chrystusa i Kościoła przy wzbogaceniu wiary jako zadaniu stawianym przez sobór, dla nas zaś w perspektywie rozpoczętego drugiego tysiąclecia Polski²⁴. Motyw maryjny daje się stwierdzić w wielu publikacjach i w różnych kontekstach. Ale w refleksji rekolekcji watykańskich wystąpił być może najwyraźniej i najpełniej. Tutaj chyba ujawnił też prowadzący je teolog i purpurat najgłębszy pokład swej duszy polskiej — duszy maryjnej.

Pozostało jeszcze uzupełnić nieco charakterystykę K. Wojtyły jako teologa w tym polskim właśnie wyrazie jego teologii. Daje się

²² *Tamże*, 101.

²³ W tych sanktuariach, jak stwierdza, „pobożność pasyjna wiernych rozbudowała nabożeństwo Drogi Krzyżowej do wielu stacji, choć zwyczajnie w naszych kościołach jest tych stacji, podobnie jak w Jerozolimie, czterdzieści” (*tamże*, 139).

²⁴ Por. dz. cyt., 360.

to stwierdzić w licznych motywach polskich występujących w jego piśmarstwie teologicznym. Jego polskość występuje jeszcze w innych wymiarach. W jego pracach można mianowicie bez trudu dostrzec oprócz polskich motywów wyraźną inspirację zarówno doświadczeń współczesnej nam rzeczywistości polskiej, zwłaszcza religijno-moralnej, jak też tradycji polskiej religijności i polskiej myśli katolickiej. Jego twórczość jest kontynuacją najlepszych naszych tradycji. Jego samego zaś możemy uznać za szczególnie wybitnego reprezentanta polskiej teologii.

Byłoby to interesujące zagadnienie prześledzić gruntowniej sprawę, w jakiej mierze i w czym najbardziej kard. Wojtyła, wielki myśliciel w wymiarach całego Kościoła, reprezentuje polską myśl teologiczną, jej oryginalną tradycję. Wnioski mogą budzić kontrowersje, jak kontrowersyjną jest sprawa treści drugiego członu tego odniesienia. Badania nad polską tradycją religijną i teologiczną jeszcze się nie zakończyły, a nawet nie widzimy dobrze jej zasadniczych linii. Końca zaś sporów o „duszę polską” i „polski charakter narodowy” nie będzie nam chyba dane oglądać na tej ziemi. Można jednak, nie bez poważnych racji uzasadniających, wysunąć, że polską myśl, szczególnie religijną, cechował zawsze wielki szacunek dla prawdy i wierność dla niej (*Polonia fidelis*), przy dużym poczuciu tolerancji, a więc szacunku dla odmiennych przekonań. Zgodnie z tym można zaobserwować i w polskiej tradycji teologicznej, jak też i w naszej obecnej teologicznej rzeczywistości, wielkie poczucie umiaru i może jeszcze większe poczucie odpowiedzialności w wymiarach życia osoby oraz społecznej i narodowej. Twórczość teologiczna kard. Karola Wojtyły jest tego polskiego nurtu w teologii znakomitym wyrazem.

KAROL WOJTYŁA THÉOLOGIE EN ÉMINENT, CONTEMPORAIN, POLONAIS

L'auteur de l'article se propose d'esquisser le caractère de la réflexion théologique de Karol Wojtyła, c.à.d. de son objet, de la manière de traiter et de son importance. Bien plus, l'article doit montrer, sur le fond de sa production, le grand théologien lui-même. Comme cette production est importante et de belle qualité, l'entreprise est difficile. Mais elle est facilitée par ce fait que l'auteur de l'article observe la production théologique du cardinal Wojtyła depuis ses débuts. Lié au cardinal par la camaraderie et l'amitié il a pu observer les éléments de son inspiration qui peuvent échapper aux autres observateurs.

Pour réaliser son propos l'auteur s'est servi de la méthode même employée par le card. Karol Wojtyła au synode des évêques à Rome en 1974, quand il tira les conclusions de la discussion plénière dans la deuxième partie, théologique, de ce synode. L'auteur tente donc de montrer les qualités spécifiques de la production théologique de Wojtyła, utilisant la conjonction d'environ 10 qualités en apparence opposées et en réalité complémentaires.

Ces qualités groupées deux par deux fournissent les titres aux parties

de l'article. Le contenu de ces parties doit montrer la valeur et l'originalité de la production du théologien, depuis peu successeur de Pierre.

Voici les titres des parties: 1) philosophe et cependant théologien, 2) analyste avec les dons de synthèse, 3) le pasteur et le théologien, 4) le penseur et le connaisseur, 5) le maître sachant écouter, 6) contemporain dans la ligne de la tradition, 7) pour une pensée difficile cherchant une expression claire, 8) le mystique engagé dans le monde, 9) le théologien polonais de l'Eglise universelle.